

ks. Marek Dziewiecki

Bóg, królewna i księżniczki

Wyd. Jedność, 2016, ss. 240



**„Bóg, Królowna i Księżniczki”
– powieść o małżeństwie i rodziniech**

Z ks. Markiem Dziewieckim rozmawia Agnieszka Bugała

– Przeczytałam Księdza książkę pt. „Bóg, królowna i księżniczki”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa „Jedność”. Pytanie, które w czasie czytania powracało, było jedno: Czy to wydarzyło się naprawdę? Potem pożyczyłam książkę znajomym – reakcja była taka sama: To bajka, taki świat nie istnieje! Księżu Marku, Bóg jest prawdziwy, ale królowna i księżniczki? Skąd Ksiądz wziął te bohaterki? Gdzie je znalazł? Czy ta historia jest prawdziwa?

„Bóg, królowna i księżniczki” to nie reportaż, lecz powieść. Nie jest to jednak powieść typu *fantasy*, lecz historia oparta na faktach i na osobach, które naprawdę istnieją. To powieść inspirowana rzeczywistością. Nie wymyśliłbym takich postaci, gdybym kilka lat temu nie poznał pewnej rodziny, która nie przestaje mnie wzruszać i zachwycać.

– Czy możemy zdradzić ich tożsamość?

O to trzeba by zapytać tych moich przyjaciół. Oni sami nie lubią być chwaleni i wolą mówić, że to nie jest książka o nich. Mimo to w powieści odważyłem się umieścić nie tylko prawdziwe imiona, lecz wiele konkretnych informacji o nich i o tym, co robią także zawodowo, że uważny Czytelnik ma szansę ustalić tożsamość bohaterów. Tym bardziej, że są to osoby w Polsce znane.

– Czym wzrusza Księdza ta rodzina?

Tym, że ci małżonkowie i rodzice wraz z trójką córek kochają i uczą się kochać. Tworzą rodzinę szczęśliwą, czyli taką, w której każdy kocha każdego. Wokół nich jest świat, który czasem rani. Sami też wiedzą, że nikt z nich nie jest doskonały, bo nie jest Bogiem. Tytułowa królowna i jej mąż, a także ich córki – księżniczki mierzą się z problemami, z którymi borykają się niemal wszystkie rodziny na naszej planecie po grzechu pierworodnym. Nie żyją w niebie, lecz na ziemi. Są natomiast świadomi, że nie pochodzą z tej ziemi, lecz od Boga, który ich rozumie, kocha i uczy kochać. W powieści prawdziwe są nie tylko ich imiona, lecz także ich postawy. Rafał i jego żona wzruszają mnie wyjątkową wrażliwością, szlachetnością i ofiarnością, czasem wręcz heroicznością w miłości. Promieniają Bogiem i w tych promieniach pomagają córkom w stawianiu się Bożymi księżniczkami. Ci małżonkowie i rodzice zachwycili mnie do tego stopnia, że któregoś dnia usiadłem i zacząłem pisać powieść inspirowaną ich życiem oraz ich miłością.

– W jaki sposób Książd pracował? Czy wydarzenia opisywane wydarzyły się naprawdę?

Ta książka pisała mi się jakby sama. Po raz pierwszy w życiu w trakcie pisania doświadczyłem czegoś, co się nazywa natchnieniem. Nie byłem w stanie przewidzieć tego, co będzie się działo za chwilę. Niektóre fragmenty powieści zupełnie zaskoczyły mnie samego, na przykład przerażenie głównego bohatera na myśl, że nie będzie w stanie okazać miłości córce, gdy ta odwiedzi go po latach.

Kiedy ktoś z nas zaczyna kochać naprawdę i bezwarunkowo, to pozwala Bogu czynić cuda. Gdy ktoś spotyka drugą osobę, która kocha podobnie mocno, to cud osiąga swoją pełnię. Zawrzeć małżeństwo i złożyć przysięgę nieodwołalnej miłości na dobre i na złe to przecież publicznie i na piśmie zobowiązać się do tego, że będę odtąd każdego dnia stawał się człowiekiem coraz mniej podobnym do samego siebie, a coraz bardziej podobnym do Boga. Akcja „Boga, królewny i księżniczek” to streszczenie historii życia rodziny, która mnie zachwyca i wzrusza. Cieszę się, że porusza także Czytelników. Niepokojącym natomiast znakiem czasu jest to, że taki styl życia, który wynika z wierności Bogu i człowiekowi wydaje się nam bajką, czymś mało realnym. A to przecież normalność dla tych, którzy poważnie traktują słowa Jezusa: Kochajcie się wzajemnie tak, jak Ja was pierwszy pokochałem!

– Poznajemy pana Józefa. Księżniczki wywracają do góry nogami jego smutny dotąd świat. Czy możemy poznać ciąg dalszy historii, troszkę spoza książki? Jak się potoczyły losy pana Józefa?

Ten boleśnie rozczarowany dotychczasowym sposobem życia starszy mężczyzna to nie jakaś jedna osoba, którą swoją miłością przemienia rodzina moich przyjaciół. To postać literacka, która reprezentuje jednak faktyczne, konkretne osoby, mierzące się z przeszłymi czy obecnymi ciężarami życia, a którym książkowa królowna ze swoim mężem oraz ich dzieci rzeczywiście pomogły i nadal pomagają – w rzeczywistości, a nie jedynie w mojej literackiej wyobraźni. Również i ja przekonuję się o tym, że mimo mojego niemal już emerytalnego wieku odczuwam radość dziecka, gdy jestem blisko tych moich przyjaciół i że przykład ich życia mobilizuje mnie do stanowczego, a jednocześnie cierpliwego stawiania sobie coraz piękniejszych, Bożych wymagań. Razem z nimi codziennie modłę się o to, by ich losy i losy tych, których kochają najbardziej, ułożyły się jeszcze radośniej niż w powieści.

– W książce udało się Księdzu zawrzeć taką dawkę dobrych emocji, radości i czułości wręcz, że ma ona rolę terapeutyczną. Czy to świadomy zabieg?

Każdy z nas został powołany przez Boga do istnienia właśnie po to, by pełnić rolę terapeutyczną wobec bliźnich, a zwłaszcza wobec krewnych i przyjaciół. Miłość okazywana i przyjmowana to najlepsza forma terapii dla człowieka. Chrześcijanin to ktoś, kto staje się kimś podobnym do Jezusa – największego terapeuty wszechczasów. Wszystko, co mówimy i czynimy, w tym także wszystko to, co piszemy, powinno być wyrazem Bożej miłości, która goi rany i ucisza burze niepokojów. Oczywiście z natury rzeczy powieść ma w tym względzie większe możliwości lecznicze niż książki techniczne, gdyż nie tylko prostuje sposoby myślenia, lecz także porusza i przemienia serce.

– A czy Ksiądz wie, że w trakcie czytania ludzie płaczą?

Wiem, bo słyszałem to od wielu Czytelników, w tym także mężczyzn, którzy samych siebie opisują jako twardziele, nieskorzy do łez. Cieszę się, że płaczą, gdyż komunikowanie uczuć to dobra i cenna rzecz. Gdy płaczemy, to potwierdzamy, że jesteśmy podobni do Boga, czyli że mamy serce, a nie tylko zdolność myślenia. Łzy to potwierdzenie, że jesteśmy wrażliwi na własny los i na los innych ludzi. Nie ma miłości bez wrażliwości. Łzy to także znak, że czujemy się bezpieczni i silni. Tylko ludzie słabi boją się płakać, gdyż nie wierzą w to, że potrafią zapanować nad własnymi przeżyciami. Łzy to potwierdzenie, że tęsknimy za miłością i radością i że wiemy, iż nasze tęsknoty mają szansę się spełnić. W trakcie pisania tej powieści o rodzinie, która nie tylko w książce, lecz również w twardej czasem rzeczywistości promieniuje Bogiem, sam wiele razy płakałem. Czasem były to łzy wzruszenia, a czasem smutku czy niepokoju o to, co się stanie z bohaterami książki. Cały czas zdawałem i zdaję sobie sprawę z tego, że za akcją tej książki kryją się prawdziwe osoby, z krwi i kości, z trudnymi nieraz życiorysami, które każdego dnia i w najtrudniejszych nawet sytuacjach chcą być normalne, czyli coraz bardziej podobne do Boga.

– I co się stało? Królowna i Księżniczki dały radę w trudnej, pozaksiążkowej rzeczywistości?

Ich historia trwa i nie będzie miała końca, gdyż to historia, którą rozpoczął sam Bóg. On nigdy nie przestaje kochać. Stwórca każdego dnia na nowo wlewa w nasze serca miłość i nadzieję. Królowna ze swoim mężem i z trzema księżniczkami bywają czasem smutni zmęczeniem czy troskami. W każdej sytuacji pozostają jednak mocni miłością Boga i wzajemną miłością. Kto kocha, ten zdobywa największą władzę we wszechświecie: władzę nad samym sobą po to, by kochać bardziej niż dotąd lub by zacząć kochać. Każdy z nas jest zaproszony, by włączyć się w historię miłości, która nie zawodzi i która wszystko przetrzyma.

